

Kuryer Poznański.

Nr. 103.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 5 maja 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biurowy redakcyjny** przy ulicy Ryckiej Nr. 2. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitzgebra. **Agencje Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasensteina & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku szesnastolatowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 5 maja.

Wspomnianą przez nas wczoraj pod rubryką Niemiec interpelacją, złożoną w Izbie poselskiej przez dr. Franza, opiewającą niesłychany akt pogwałcenia wszelkich uczuć katolickich i zdeptania najwyższych świętości przez organa podrzędne władzy, jako oburzający do najwyższego stopnia przyczynę do dziejów dzisiejszego kulturkampfu, podajemy poniżej w dosłownym przekładzie:

„Po aresztowaniu w dniu 15 kwietnia b. r. proboszcza Jarosa w Zottwitz pod Olawą, przeniesiono wskutek dyspozycji obecnego dziekana, ks. Beera w Olawie konsekrowane hostye święte z Kościoła parafialnego w Zottwitz do Kościoła parafialnego w Olawie. Dokonał tego przeniesienia duchowny w kielichu, będącym własnością parafialnego Kościoła w Olawie.

Dnia 18 kwietnia odbyło się w domu dziekana Beer, w jego nieobecności rewizya, a następnie bez przywołania któregośkolwiek członka dozoru kościelnego także i w kościele. Na żądanie dwóch policyantów, którzy mieli polecenie odbyć rewizya, otworzył zakrystyanin kościół; żandarm otworzył tabernakula znajdujące się na wielkim ołtarzu i ołtarzu św. Anny, wyjął z tego ostatniego jedną większą i jedną mniejszą hostya św. i zaniósł je w reku do bióra ludzkiego, aby je przedłożył zamieszkałemu w Zottwitz suspendowanemu duchownemu Neumannowi do rekognoskowania. Po dokonaniu tego aktu, najświętsze hostye zaniósł urzędnik policyjny na powrót do kościoła i złożył je w tabernakulum.

Jestże ten wypadek królewskiemu rządowi wiadomy? Jakież rozporządzenia zamysła wydać rząd, aby podobnym wybrykom, które w oburzający sposób gwałcą religijne uczucie, zapobiedz na przyszłość? Dr. Franz.“

Berlin, 2 maja 1876.

Nie chcielibyśmy żadną miarą porównywać żandarmów pruskich z kozactwem moskiewskim, ale mimowoli przypomina się wobec faktu zniewaga, jakiej doznawały w ziemiach polskich, pod moskiewskimi zostających berłem katolickie uczucia Polaków. Oburzano się czasu swego na gwałty, dokonywane przez rozbestwione żołdactwo w kościołach warszawskich, na rąbanie i znieważanie Znaku Zbawienia, w czasie rozruchów i zaburzeń, lub też w cerkwiach unickich, kiedy sfanatyzowana schizma nie umiała się pohamować w swjej zaciekłości, a dziś, w czasie pokoju, w kraju tyle sławionej tolerancji niemieckiej, miejsce „święte świętych“ przed którym

uginają się kolana i schylają czoła wiernych, gdzie Bóg nasz żywy obecnym jest pod postacią chleba, dziś to miejsce nie jest bezpiecznym, i tam, kiedy tylko sługom ołtarza ze czcią i szanowaniem zbliżać się wolno — wtargnąć się ośmiela żandarm pruski? Doprawdy dalekośmy doszli!... Trony Biskupów stoją opustoszałe i samotne, sługi ołtarza rozproszone po obcych ziemiach lub za kratą więzienną, ścieżki wiodące do domów Bożych zarastają trawą tam, gdzie sumienie wiernych nie pozwala im łamać się chlebem żywota i słuchać słowa Bożego od kapłana, nie posłanego przez prawowitego Biskupa, ani brać odpuszczenia grzechów od tego, który sam w pokutnym worze stanął winien w przedstunku Kościoła — a na domiar złego jeszcze żandarmi zaczynają odprawiać procesy z Najświętszym Sakramentem i prowadzić Zbawiciela naszego do arekaptanów jak niegdyś rzymskie żołnierstwo! Spodziewamy się, że rząd pruski, jeśli zamiarem jego końć a nie drażnić, jak najsurowiej skarci podobny postępek, na którego napiętnowanie nie możemy znaleźć dość silnego wyrazu i wypadkom takim na przyszłość zapobiec, nie pozwalając żandarmom i policyi w ten sposób burmistrzować po kościołach naszych, od których — procul este profani.

Do Köln. Ztg pisano czasu swego z Berlina: „Bardzośmy tu radzi, że się w Paryżu zanosi na kulturkampf.“ W obec tej insynuacji podniosły głos umiarkowane pisma republikańskie i zawodząc pieśń pokojową zapierają się wszelkiego udziału w tej walce. Zabaczywszy o powyższe słowa Constitutionel, oświadcza, że w Berlinie oddają się najzupełniej iluzjom, że potrzeba tylko przeczytać kilka pism republikańskich, aby sobie takie mrzonki wybić z głowy. Widząc, pisze dalej Constitutionel, jak niejeden z naszych deputowanych tak dalece zapiera się mow swoich mianych w Izbie, że głośno wypowiada szacunek swój dla religii katolickiej, można sobie wyrobić zdanie o dzisiejszej opinii publicznej, która tych ludzi do podobnego wystąpienia zniewala. „Kulturkampf“ mógłby u nas chyba w czasie nowej komunij się pojawić, wśród ludzi jak Ferré, Delescluze, ale żaden z obecnych przywódców radykałów w Izbie nie ważyłby się zaczepić naszych Biskupów, boby się spotkał z opozycją 34 milionów katolików.“ Temps bije się w piersi i woła: „Zaprawdę powiadam wam, że nawet cień kulturkampfu byłby niebezpieczeństwem a zarazem hańbą dla Rzeczypospolitej.“ „Mówiłem z kilkunastu deputowanymi, pisze korespondent Tempsa i przekonałem się, że za żadną cenę nie zwabi ich nikt na ścieżki, któremi poszły niektóre kantony szwajcarskie, jakby na stwierdzenie tej prawdy, że przymus w rzeczach wiary jest w równiej mierze bezskuteczny jak nie-nawistny. — My z naszej strony nie możemy

się zdobyć na tak wielką ufnosć w umiarkowanie francuskiego republikanizmu i jego większości w Izbie. Nie myślimy naturalnie programu radykałów imputować wszystkim odcieniom i grupom lewicy, wiedząc aż nadto dobrze, iż te odcięcia i grupy reprezentują wszystkie fazy stosunku do Kościoła, od zaciętej nienawiści począwszy aż do obojętności. Sądymy też, że pierwsze napady, na Kościół wymierzone nie odniosą pożądanego skutku, że wniosek Tirarda o skreślenie z budżetu pensji dla ambasadora francuskiego w Watykanie, zwłaszcza po odprawie, jaką wnioskodawcy dał książę Decazes, upadnie, że i wniosek Lacretella, znany czytelnikom naszym a domagający się obowiązkowej nauki świeckiej, nie zyska większości. Prędzej mógłby przejść wniosek Pawła Bert, który żąda daleko większej kwalifikacji, aniżeli dotychczas, od nauczycieli i nauczycielek duchownych, jedynie świeckim ludziom miejsca dyrektorów i profesorów w seminariach nauczycielskich poruczać pozwala itd. Atoli mimo to wszystko sądymy, a zdanie nasze nie jest odosobnione, bo się opieramy na słowach Kardynała paryskiego, ks. Biskupa orleańskiego, gazet jak Univers, Moniteur, i takich jak Union i Gazette de France, że położenie tak bezpiecznym nie jest, jak się wydaje wspomnianym republikańskim gazetom. Najlepszym stopniomierzem, dowodzącym jawnie, że antykościelna namiętność wzrasta i wznosi — były i są: 1. postępowanie komisji wyznaczonej do zbadania wyborów hr. de Mun, przekraczającej atrybucje swoje i mieszczącej się w wewnętrzne sprawy katolickich stowarzyszeń, zawiadującej o sylabus, wolności galikańskie itd., 2. rugi wyborcze w Izbie deputowanych, przy których tak bezwzględnie sobie postępowala większość republikańska, iż nie sami tylko przeciwnicy to postępowanie potępić musieli. Tylko wybory konserwatystów i bonapartystów zostały unieważnione, a jedynym powodem było zawsze „mieszanie się duchowieństwa do wyborów.“ Mowa referenta p. Brisson w sprawie wyboru hrabiego de Mun nie ustępowała w niczem mowom kulturtręgerów na sejmie niemieckim. Nowy minister oświaty p. Waddington, który się niedawno oświadczył za naukę przymusową, p. Gambetta z tą republikańską większością, wszystko to ludzie, co przed kulturkampsem się nie wzdrgają, a nawet wlewem centrum dosyć jest takich, którzy ex-dyktatorowi pomagają gotowi, byle naturalnie wszystko szło prawnie i byle nie zaczynano od gilotyny i więzienia.

Artykuł półrządowej Agence telegraphique russe zniewala nas do zajęcia jeszcze raz uwagi czytelników naszych zaprowiantowanie Nisicza i Muktarem baszą. Według tego dziennika, zaprowiantowanie ogłodzonej twierdzy i częściowy sukces Muktarem zawdzięczają Turcy po prostu zdraździe. Turcy rokowali od dość

dawna z księciem czarnogórskim o zaprowiantowanie Nisicza, i to nie bez skutku, gdyż książę zażądał już nawet, aby komisarz austriacki towarzyszył oficerowi czarnogórskiemu przy dostawie żywności — powstańcy zaś cofnęli się, przekonani, że niebawem nastąpi nowe zawieszenie broni. W ten sposób mieli Turcy przejść przez wązow Duga bez przeszkody. Książę Nikita oświadczył największe niezadowolenie na wieść o tym podstępym fortelu. Jaskrawsze jeszcze światło na postępek Turków rzuca ta okoliczność, że dwóch wojewodów spokojnych okręgów, którzy w charakterze pośredników między Turkami a powstańcami przybyli do Podgorzycy, kaimakan kazał aresztować i natychmiast odprowadzić do Skutari. Podajemy gołosłownie tę wiadomość, zacierpniętą z przedwczorajszego numeru Monda, lubo o niej dotychczas żaden z dzienników niemieckich nie wspomina, spodziewając się, że niebawem będziemy mogli czytelnikom naszym coś pewniejszego w tej mierze donieść. — Bliższych szczegółów z pola walki dziś nie mamy; Politik podaje w dosłownym brzmieniu manifest bośniackiego komitetu powstańczego do Słowian mahometańskiego wyznania, w którym chrześcijaństwo wykazując historycznie w jakim celu Turcy szczyli niezgodę między braćmi jedнопlemięncami, wiarą między sobą się różniącymi, wzywają Słowian, niechrześcijan do wspólnego działania, do zrzucenia jarzma tureckiego, do walki przeciw Osmanom i Begom. „Tylko Hercegowina, Bośnia, Albania i Bułgaria jęcza jeszcze pod naciskiem półkryzysa, Serbia i Czarnogóra czekają tylko dogodnej chwili aby uderzyć na Turka; Grecya, Mołdawia i Wołosza pójda ich śladem — czyż my tylko synowie jednej ziemi walkę bratobójczą między sobą prowadzić mamy, miasto się zwrócić na wspólnego wroga?“ W związku z tym manifestem komitetu stoi rozporządzenie przywódcy ruchu powstańczego w Bośni, Vassy Pelagicza, nakazujące jak najłagodniejsze obchodzenie się z ludnością mahometańską, ochroną niewiast i dzieci, nauczycieli, duchownych i gmachów publicznych, z wyjątkiem, gdyby w mozeach mahometańskich miały się bronić wojska tureckie.

Z Dubrownika telegrafują pod dniem wczorajszym, że książę Nikita wysłał nad wschodnią granicą Czarnogóra korpus obserwacyjny, się ponieważ akcja wojenna zbliżyła znanod do jego dzielnic; wiadomość ze słowiańskiego pochodząca źródła, jakoby cała siła zbrojna Czarnogóra uruchomiona została nie potwierdza się. Natomiast donoszą o ruchach wojsk tureckich w Skutari, że od dnia 27 z. m. prawie codziennie przez Antiwari nowe tamdotąd nadchodzą oddziały. Chefket basza, komendant gromadzonych się w Skutari oddziałów, ma być bardzo energicznym wojakiem, sam odbywa przegląd wojsk, sam stara się o ich rozkwaterowanie, wygodę, przestrzega porządku i subordynacji. Jak się zdaje

Szlachta i Czynniki

POWIEŚĆ

przez

Józefa ks. Lubomirskiego.

(Część druga.)

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 99.)

XXII.

Nazajutrz mimo niedzieli Nabab Dowgał Sahib udał się w towarzystwie Iwana Kołoka do trzech głównych petersburskich bankierów, za powrotem do domu, pełną miał tekę weksli i banknotów. Doktor Dakus powstał na widok wchodzącego Nababa.

— Wyprowadź mi tego człowieka do innego pokoju, rzekł Müller, niemiło mi go widzieć przed sobą. Jutro dopiero mi będziesz potrzebnym, dodał do Dakusa. Mam już przygotowane dla ciebie pieniądze i oddam ci je zaraz po sądach.

Dakus chciał przemówić, ale go Müller odprawił.

— Idź już, ty zaś Iwanie, sprowadź tu najprzód Andrzeja, później zaś dwóch pozostałych nihilistów, nareszcie zaś sam powróć na ostatnią ze mną rozmowę.

Müller został sam jeden.

— Mam tedy dwadzieścia milionów rubli w reku. Wystarczy mi to na te dwa dni. Cóż

mi z pieniędzy, kiedy nie mam ani nadziei przyszłości ani celu, ani miłości w życiu.

Andrzej ukazał się w progu.

— Ta dziewczyna chyba oszalała, rzekł Müller, pieniądze użyj jak ci się podoba. Zegnaj cię, Andrzeju, opuść te progi przekłete, sprowadziłem cię tu, aby ci wrócić wolność rozrządzenia własną osobą. Nie smuć się przy restaniu ze mną. Chciałem cię uszczęśliwić a tylko wzbogacić cię zdołałem, jutro może przeklinać mnie będziesz, skoro twa ukochna z mej ręki cierpieć będzie.

— Ona szlachetna, nie krzywdź jej Mości Książę! zawołał Andrzej, rzucając się na kolana.

— Nie mniój dla tego jest córka Schelma.

— Co ona winna, biedne dziecię!

— Pozwalam ci raz jeszcze spróbować, ażali ci się nie uda zmienić jej postanowienia. Ja tej dziewczyny nienawidzić nie mam powodu, tylko niewinnych chcę bronić. Jutro o jedyną znaną przyjdzie do mnie oboje, a teraz zostaw mnie samego.

Rozkaz ten ponowił tak grzmiącym głosem na widok kłęczącego przed nim Andrzeja, iż tenże zerwał się pospiesznie, aby ująć przed gniewem dobroczyńcy. Po jego odejściu Müller przysposobił dwie równe paczki banknotów, które przed sobą na stole położył. Zaraz też Poleno i Bello nadeszli razem.

— Przywołałem was tutaj, odezwał się Nabab, ażeby was wynagrodzić i zaopatrzyć na przyszłość. Nie macie już schronienia, falanster Azyaty tej nocy spłoną.

Bello i Poleno nie o pożarze nie wiedzieli, ponieważ od dwudziestu czterech godzin nie opuścili pałacu Nababa. Poleno nie mógł wstrzymać okrzyku zdziwienia.

— Spalonym zostałem, i to na mój rozkaz wyraźny, ciągnął dalej Müller. Miałem ku temu wszelkie prawo, albowiem dom ten do mnie należał. Nihilisci się rozproszyli. Nie potrzeba mi zwierzać się wam, a jednak to uczynię ze względu na poświęcenie wasze. Zdradzono nas....

— Któż był tak nieszczęśliwym? spytał Poleno.

— Was jednych mogę o to nie posadzać. Zresztą prawie wszyscy przyjaciele wolności, członkowie Rady środkowej, ba! nawet przywódzcy wasi zstąpili do tej podłości. Najwinniejszym zaś z wszystkich jest prokurator Daryn!

— Daryn! krzyknęli razem nihilisci, Poleno zaś dodał:

— Domyślałem się tego, ale się pomszczył!

— Niemyla! rzekł Müller szyderczo. Nie o to chodzi, ale o ostatnią przysługę, której od was żądam. Jutro mi potrzebnymi będziecie, jutro na sądach przekonacie się o prawdziwości moich. Chcecież mi dopomagać do ostatka?

— Gotowi jesteśmy, rzekli zgodnie Poleno i Bello.

— Dziękuję wam! a teraz niechaj każdy przyjmie odemnie po sto tysięcy rubli, rzekł posuwając ku nihilistom rozdzielone na stole banknoty.

Bello rzucił się ku niemu bez przytomności.

— Sto tysięcy rubli! zawył chciwym głosem. O dzięki tobie, najhojniejszy mości książę!

Nababa twarz przekrzywiła się uśmiechem pogardy.

— I ten także! wszyscy do siebie podobni! Poleno jednak nie wyciągał ręki. Twarz jego przybrała chłodny i surowy wyraz.

— Nie chcesz pieniędzy, Poleno? spytał Müller.

— Na cóżby mi się przydały, kiedy nasze stowarzyszenie się rozwiązało.

— Przynajmniej jednego spotkałem człowieka wśród tego bydła! rzekł Müller wyciągając ku niemu rękę. Wierzaj mi, bierz te pieniądze, mogą ci się przydać w działaniu.

— Chyba na założenie nowego falansteru. W takim razie przyjmuję i wyrosną na przywódcę nihilizmu.

I machinalnie powtórzył słowa towarzysza, zgarniając pieniądze jakby dla udowodnienia, że równość nawet w umyśle fanatyka się nie ostoi.

— Dzięki tobie Mości Książę!

Wtedy Müller machnął ręką, ruchem pełnym rozpacz.

— Ani jeden! ach ludzie! ludzie!

— Poczem dumne podniósł czoło.

— Jutro tedy na was liczę?

— W jakim celu? co mamy zrobić? spytał Bello.

— Już to targować się myślisz, o pieniądze się boisz! Słuchajcie: ty Bello możesz zyskać dru-

regulamin wyborczy warował powiatom prawo naznaczenia kolei kandydatów, teraz pokazuje się, że komitet zastrzeżenie to wcale nie do powiatów, tylko do procedury na walnym zebraniu, odnosił. Nieporozumienie było wyraźne i niegodzi się, aby takie nieporozumienia w społeczeństwie, dbającym o prawość i uczciwość polityczną, istniały.

Mamy nadzieję, że delegowani, między którymi zasiądzie tylu obywateli, odznaczających się doświadczeniem i zacnością, przejęci są ważnością swojego mandatu i że głęboko zastanowili się nad kwestyami, od których w wielkiej mierze rozwój polityczny, siła oporu naszego i zgoda publiczna w tej części Polski zależą.

* Od p. W. Bentkowskiego otrzymaliśmy pismo następujące:

Poznań, 7 maja 1876.

Szanowny Redaktorze! Pomimo doznanej ostatnią razą częściowej rezyzy, próbuję raz jeszcze, ale ostatni, zgłosić się do Ciebie w obronie prawdy.

Usłuszny jakiś przyjaciel Komitetu prowincjonalnego przesyła mi dziś dopiero numer 102 Kuryera, w którym skrzętną ręką czerwono zakreślił ponowne wycieczki, tą razą samej redakcyi Kuryera, przeciwko temu Komitetowi. Jakkolwiek w długim i wielorako doświadczonym życiu nauczyłem się nieczemu się już nie dziwić, przynajmniej, że mnie zdziwiła nieco ta..... jak mam powiedzieć? niespożyta konsekwencya Kuryera w obstawianiu przy najoczniejszym błędzie ku ujmie niemiędo mu Komitetu. Jeżeli Szanowny Redaktorze, należysz w tym przypadku, jakby się prawie zdawało, do liczby niechęcych być przekonany, będę na to zupełnie wyrozumiałym, że rzucisz list mój w kosz, bo powtarzam com dawniej powiedział, że w takich razach nie ma polemiki. Jeżeli natomiast liczysz się do wielbicieli prawdy przedwzrostkiem, choćby z lekką ujmą dla miłości własnej, która do pomyłki niechętnie się przyznaje (a przecież któż z nas czasem się nie omyli?), racz, chociażby ze względu na tak uporeczywie lubo niechęcą w błędzie utrzymywanych czytelników Twoich, dać miścisje w łamach Kuryera niniejszemu memu listowi.

W artykule wstępnym powołanego numeru Kuryer, modyfikując nieco zarzuty ks. Stagracyjskiego, zadaje Komitetowi prowincjonalnemu już tylko, że idąc za popędem namiętności stronnicej, dopuścił, przy naznaczeniu kandydatów poselskich, przekroczeń ustawy i pozwolił na praktyki i manipulacje, które wywołały oburzenie u pokrzywdzonych. Otóż nie wchodząc w to wcale, czy i jaka namiętność stronniceja ożywiła członków Komitetu, powtarzam jasną jak dzień faktyczną prawdę, że Komitet, skazany na bierną rolę świadka, od balotowania kandydatów wyłączony, oddzielony nawet stołem i przestrzenią od zebrania delegatów, nie miał i nie mógł mieć żadnej sposobności ani możliwości jakiegokolwiek dopuszczenia lub niedopuszczenia przekroczeń ustawy, praktyk i manipulacji, jeżeli te zachodziły, czemu ja zresztą jako przewodniczący ówczesnemu walnemu zebraniu, ponownie i stanowczo przeczę; bo jeżeli dotknięci przypadkiem w kandydaturze na co uskarżać się mogli, to już

chyba tylko na zbyt bezwzględne postępowanie się literą ustawy ze strony walnego zebrania, nigdy zaś na łamanie ustawy, czego ja bym naturalnie jako przewodniczący nie był dopuścił.

Kuryer twierdzi dalej, że walne zebranie winno się trzymać kolei. Ależ walne zebranie trzymało się jej ściśle i z kolei przyjmowało lub odrzucało większością głosów, pożądanym lub nie będącym mu po myśli kandydatów.

Kuryer pyta potem, dla czego przy okręgu krotoszyńsko-pleszewskim (Kuryer wyraża się „przy wybo-rach pleszewskich“), nie tylko kolei się nie trzymało, ale przemazano całą listę, aby postawić inną kandydaturę, o której się Pleszewianom ani śniło. Otóż trzymało się tu ściśle kolei, żadnej listy nie przemazywano, a kandydatów przyjętą ostatecznie przez walne zebranie, postawili, na mocy uchwały walnego zebrania, delegaci pleszewski i krotoszyński. Rzecz zaś się miała jak następuje. Powiaty krotoszyński i pleszewski postawiły pospołu 6 tylko kandydatów; na walnym zebraniu prowincjonalnym pokazało się jednak, że z tych 6, trzech odmawia kandydatury, a dwóch jest już gdzie indziej postawionych. Pozostał więc jeden tylko do balotowania i ten jeden przepadł. W obec zupełnego braku dalszych kandydatów i wątpliwości co dalej począć, orzekło naprzód walne zebranie, że tu zachodzi przypadek zastosowania § 24 regulaminu, a następnie na podstawie tego paragrafu uchwaliło, ażeby delegaci pleszewski i krotoszyński nową listę 6 kandydatów między sobą ułożyli i takową przedstawili zebraniu, co się też stało, i pierwszy z tej listy kandydat przeszedł szczęśliwie 17 głosami przeciwko 5.

Kuryer pyta w końcu, jaka zachodziła wątpliwość co do kandydatu ks. Wartenberga, dr. Szymańskiego i innych, że je poddano pod głosowanie walnego zebrania i nadużywając większości, przebalotowano. Przynajmniej, że tego pytania nawet dobrze nierozumiem, tak jest pobieżnie sformułowane; boć przecież wskutek przepisu § 20, który Kuryer sam nawet powtórzył a więc go znał, wszyscy bez wyjątku kandydaci byli z kolei poddawani pod głosowanie walnego zebrania; czemu zaś ks. Wartenberg, dr. Szymański i inni przy tym głosowaniu przepadli, o to winien się Kuryer pytać delegatów, którzy tym kandydatom czarne dali gałki, nie zaś przewodniczącego zebrania lub Komitet, którym w głosowaniu niewolno było brać udziału. Że przebalotowanie jakiejś kandydatury może być przebalotowaniem i jego stronnikom nader przykre, rozumiem to bardzo dobrze; natomiast nierozumiem, jakim sposobem, tam gdzie się balotuje z przepisu ustawy, przebalotowanie czyjeś ma stanowić pogwałcenie tej ustawy, któremu Komitet czy też jego przewodniczący powinien był przeszkodzić.

Racz przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy poważania i szacunku

Władysław Bentkowski

Przewodniczący Komitetu wyborcz. prow. na W. Ks. Pozn. Komitetu prowincjonalnego.

Niechęci żadnej do Komitetu prow. nie żywny, ale pragniemy, żeby u nas panowała sprawiedliwość i proste prawotłomaczenie. Z drugiej strony gdybyśmy się omylili, szersze byśmy się, jak to już nie raz czyniliśmy, do omyłki przyznali.

Tymczasem nam się zdaje, że szanowny Prezes ciągle tkwi w omyłce i że ustawę wyklada. My twierdzimy, że nie godziło się dele-

zimny, niezręczny i niepoprawny. Są, co twierdzą, że jak zacznie książkę, tak jednym tchem bez ładu i składu rozprawiając, kładzie kropkę dopiero na ostatniej stronnicy. Ma zwyczaj ładować swoje dzieła mnóstwem drobiazgów i małych szczegółów, z którychby można złożyć misterną mozaikę, ale które u niego leżą jak kupa rozrzuconej starzyny. Nie zapomnę nigdy chwili, gdy przed laty kilku był na jednym z jego publicznych wykładów. Szanowny historyk opowiadał o Stanisławie Augustcie; król (mówi znacząco) stał właśnie pod zwierciadłem. Słyszając te słowa prelegenta, podniosłem z trwogą opuszczoną z rezygnacją na piersi głowę i rzuciłem pytające spojrzenie, pewny, że owo lustro przeznaczone do odegrania ważnej roli w ciągu opowiadanej sceny, że spadnie na głowę nieszczęśliwego już i tak monarchy i jeśli nie zabije, boć wiadomo, że Poniatowski inną śmiercią zginął, to przynajmniej go przynicnie swoim ciężarem i nada inny zwrot naprężonej sytuacji.... Czekalem wytrwale do końca odczytu, ale na nieszczęście po chwilowym występie, znika zupełnie zwierciadło jak w zaczarowanych ogrodach bajek arabskich....

Któżby się tedy spodziewał — te ten to pisarz i obywatel lwowski, ulegający z innymi wpływowi wiosennej aury, rozpoczytując się i przemawiać zacnie do narodu w sposób, jak gdyby był co najmniej Szajnochą w poprawnej edycyi. Nie posiadałem się ze zdziwienia, odczytując drukującej się właśnie w jednym z miejscowych czasopism rozbiór szacownej książki profesora Roeffla. We wstępie szanowny krytyk na skrzydłach rozbujałego pegaza unosi się pod obłoki i mówi językiem Ody do młodości. „Historiografia — oto jego słowa — jest tak dobrze sztuka, jak krasomówstwo (któż temu przeczy?) a dla tego właśnie może jedynie pod wpływem prawdziwego natchnienia... odtwarzać w dziejowych obrazach przeszłość“ — i na ten temat prawi dalej, wracając co chwila do znanego sobie zapewne wybornie procesu „wytworzenia się natchnienia, wlewającego dopiero życie w to wszystko, co zamierzamy tworzyć...“

Mamy więc perspektywę spotkania się wkrótce z natchnionymi obrazami przeszłości naszej z XVIII wieku, na widok których nie tylko Ka-

linka poółknie z zazdrości i swoje Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta w piec wrzuci a dalszej pracy zaprzestanie, nie tylko Kubala i inni młodzi historycy połamają swoje dziejopisarskie ryłce, lecz nawet znakomity autor Jadwigi i Jagiełły z drugiego świata napisze petycją do p. Ungra, żeby na miłość Boską zaniechał myśli wydania zbiorowej edycyi pism jego....

Ognisty artykuł pana X. nie jest oczywiście jedynym w umysłowym świecie objawem i następstwem tej pory roku, którą nie na próżno za czasów Karola W. we wschodniej Frankonii zwano Wannemanot czyli „Wonnemonat.“ Razem z wiosną rok rocznie domorodzi synowie Apella zalewają targ księgarski przekutymi w ry-my płodami swych wieszczych natchnień. Na szczęście ten barbarzyński napływ nie jest tak groźnym jakby się można było obawiać, z powodu, że publiczność nie rozrywa bynajmniej owych arcydzieł, ku niewyomnemu udręczeniu autorów. Zdarza się zwykle, że „młody i wiele obiecujący pieśniarz“ — styl gazerarskiej reklamy — wydawszy na świat pierworodne dzieło swego ducha, oczywiście własnym nakładem, po roku przy obrachunku z księgarnią dowiaduje się, że ze złożonych prezeń pięciu czy sześciu set egzemplarzy, pozostały na składzie wszystkie minus trzech lub czterech; był nawet wypadek nierównie ciekawszy, bo pan X. od księgarza Z., przy wielkocennym obliczeniu zamiast czterechset tomów, które mu powierzył, odebrał czterysta pięć. Z początku nie rozumiał tej metamorfozy, przypuszczał nawet, że książek przybyło tak w księgarni, jak niegdyś miodu u Piasta kołodzieja, lecz niebawem przekonał się, że to znajomi, którym dał egzemplarze „w dowód wysokiego poważania“, pospieszili je spieniężyć. Dowiedziałysy się o tym wypadku, zarzekłem się, że jeśli kiedykolwiek popełnię jakie dzieło, wszelkie autorskie egzemplarze na funty raczej sprzedam Iglowi, niżym miał się narażać na los podobny.

Rzecz prosta, że w kupie śmieci można czasem spotkać i perełkę, jak n. p. świeżo w zbiorowym wydaniu ogłoszone poezye Pajgerta, o których niżej, oraz dawniej nieco panny Maryi B. — ależ natomiast za jeden tomik dobrych

gowanym samowolnie odrzucać kandydatur w kole postawionych i że delegowani byli ustawą obowiązani, szanować kolej naznaczoną przez powiaty. P. Bentkowski przemienia rolę i z walnego zebrania delegowanych czyni rodzaj jury, oceniającego wartość kandydatów i tylko materialnie do głosowania kolejno zobowiązanego. Uwydatnia się więc różnica zasadnicza, której rozważanie polecamy usilnie walnemu zebraniu prowincjonalnemu delegatów zwołanemu na jutro.

Pan Bentkowski przynajmniej z resztą, że jeśli nie do Komitetu, to do Prezydującego należało przestrzegać, aby nie nadwyrażano ustawy.

* Wyborcy północnego Szlezewiku w liczbie 400 wystosowali wspaniałą i rzewną zarazem adres, jak donosi Corresp. vom Sunde, do pruskiej Izby poselskiej, aby pozyskać jej poparcie do wprowadzenia w życie artykułu V pokoju pragskiego. Ponieważ ten krzyk boleści, jaki się wydarł z piersi nieszczęśliwej ludności szlezwickiej może być żywcem powtórzony przez inne narodowości, zostaje pod berłem pruskim, dla tego adres ten podajemy w tłumaczeniu:

Do was reprezentanci wielkiego i potężnego narodu zwracamy się my, członkowie małego, zwyciężonego i nieszczęśliwego ludu z prośbą, abyście rozważyć zechcieli, czy słusznym jest i zgodnym ze stanowiskiem, jakie naród niemiecki pod względem moralnym pomiędzy ludami Europy zajmuje, aby z nami postępowano sobie tak, jak się to dzieje.

Wcale nie bezwarunkowo oddanym został czas swego nasz krak Niemcom; postanowiono raczej, że od naszej w wolnym głosowaniu wyrażonej woli ma zależeć, czy w połączeniu z Niemcami nadal pozostac, czy też znowu do tego kraju powrócić chcemy, od którego nas oderwano. Warunek ten jednak nie został spełniony, a gdyśmy o jego spełnienie prosili, rząd odpowiedział miłozemieniem, a prasa szyderstwem i naigraniem się. Przy każdej sposobności występuje rząd tak, jakobyśmy bezwarunkowo oddani zostali na łaskę i niełaskę zwycięzcy.

Po woli usuwanym bywa język nasz ze szkoły, sądu i administracyi. Nie pozostawiono nam żadnego wyższego zakładu naukowego, w którymby język nasz był znalazł przytułek, a nawet w szkołach ludowych z dniem każdym język ludu coraz bardziej ograniczonym bywa. Jeżeli się w ważnych sprawach udajemy do sądu, musimy stawać przed sędziami, którzy z nami tylko za pośrednictwem tłumaczy porozumieć się mogą, a w ostatnim czasie do tego już przyszło, że nam przysyłani bywają urzędnicy administracyjni, którzy języka ludu nie rozumieją.

Skoro tylko wychodzimy po za obręb życia prywatnego, poddawać się musimy kontroli w najdrobniejszych rzeczach. Nie zbiera się żadne towarzystwo, chociażby dla zabawy tylko, aby nie roztaczał nad nim straż policyjny lub żandarm. W obec stowarzyszeń, których celem wyłącznie jest rozwój materialny naszego kraju, posuwano się do tego, że, aby znaleźć jakikolwiek punkt oskarżenia, któryby [do ich rozwiązania mogli się przychylić, przeszukiwano ich protokoły, byle tylko z przeszłości jakiegokolwiek słówka się doszukać, któreby prokuratorowi dawało powód do wytoczenia skargi. Polityczne procesa, aresztowania, banicje są na porządku dziennym i czy to z chęci, aby nam

poezyi, znajdziesz dziesięć takich, których autorowie w nagrodę za swoją pracę powinni być pomieszczeni w domu czubków na Kulparkowie.

Wy poważni i trzeźwi Wielkopoleanie nie wiecie podobno co to rabies poetica i wolni jesteście od straszliwej plagii pseudo-poetyckiej szarańczy. Nie wątpię, że i u Was studenci niejedną libré papieru zabrudzą rymowanemi elekcubracyami, lecz mają przynajmniej tyle poczucia przyzwoitości, że nie korzystają z wiekopolenego odkrycia Gutenberga. Przypominam sobie, że przed kilku laty byłem świadkiem, jak pewien arcy-poetyczny Lwowianin wyrzucał pewnemu przyjezdnemu Poznańczykowi, że Wielkopolska upada pod ciężarem prozy i materializmu, a gdy zagadnięty tak niegospodnie przybył prosił o dowody, odparł mu, że najlepszą ilustracją jego twierdzenia jest fakt, że w ciągu ostatniego roku w Poznaniu nie pojawił się ani jeden tom „poezyi“, podczas gdy ich we Lwowie wyszło piętnaście a w nich nieprzebrane źródło uczuć gorących, choć nie zawsze zostających w zgodzie z logiką i gramatyką — jak niemierni, że w Poznańskim od niepamiętnych czasów nikt sobie w łeb nie palnął, co również ma świadczyć o braku wyższych dążeń i pragnień w społeczeństwie....

Owemu jegomości, z którego ust słyszałem powyższe rozumowanie, poradziłbym odczytanie ciekawej choć za pobieżnie napisanej rozprawki p. F. K. o romantyzmie i jego skutkach (w kwietniowym zeszycie A t n e u m), oraz jedną z lwowskich nowości poetyckich, n. p. Bałamutki.

Wspomniany dopiero co artykuł spadnie może jak szklanka zimnej wody na rozgorączkowane sztucznie mózgi, że aż zawrą i zasyczą, lecz sądzę, że się przyczyni do wyrugowania z podręczników historii literatury stereotypowej a czezej frazeologii o zwrocie romantycznym w poezyi naszej, której się dziawa wyuczna na pamięć w szkole a później machinalnie powtarza. Pan K. choć pokrótce, wypowiedział wiele zdań trafnych o poezyi naszej w XIX wieku, mianowicie o romantyzmie, wskazał, że „trzeba się wytrzeźwić tak z nienawiści do klasyków, jak i z niemożności uwielbienia dla romantyków“ i wyrzekł te pamiętne słowa, któreby złotymi literami wypisać się godziło, a pro po s zwrotu,

dać uczuć, jak głęboko upadliśmy, nakazują nam w czasie naszych zebrani wywieszać chorągiew, która dla was jest symbolem zwycięstwa, szczęścia i jedności waszego narodu, nam zaś żałobę i upokorzenie, klęskę i straconą wolność naszą przypomina. Jest to postępowanie, jakiego może nigdy jeszcze nie pozwolono sobie w obec zwyciężonego ludu, a wielki naród nie powinien nigdy tak działać w obec pokonanych.

Takie to stosunki stworzono w kraju naszym, gdyż bez względu na zabór warunkowy, chcą zmusić lud nasz do zmiany języka i narodowości i do uczuwania siebie jako członka niemieckiego szczepu, czego my ani nie możemy ani chcemy; gdyż jak wykochacie Niemcy i to wszystko co jest niemieckim, tak my kochamy kraj, od którego nas oderwano, kochamy jego mowę i obyczaj i wprawdzie wcale nie mniej dla tego, że jest mały i ubogi i przemocy swych nieprzyjaciół uległ.

Wy, należąc do szczęśliwego narodu, zapewne z trudnością pojmujecie podobne uczucia, lecz przenieście się myślą na początek obecnego stulecia, kiedy ojcowie wasi w podobnych, jak my dzisiaj, żyli stosunkach. Co naród niemiecki wówczas czuł, kiedy obcy nad nim panowali, jego mowę i obyczajem gardzili, jego synów około swych chorągwi gromadzili, to samo czujemy my dzisiaj, a jeżeli mowa o wolności i ojczyźnie w ustach waszych najlepszych nie jest próżnym dźwiękiem, natenczas musicie te uczucia i winnych uszanować.

I my was prosimy, abyście użyli waszego wpływu u rządu, abyśmy przez sprawiedliwe rozstrzygnięcie sprawy szlezwickiej z ojezyczną naszą napowrót połączyć się mogli, i aby przyjazne stosunki pomiędzy niemiecką a duńską gałęzią germańskiego szczepu zawiązać się mogły. Przez to waszemu ludowi więcej przyniesiecie korzyści, aniżeli wówczas kiedy słuchać będziecie głosu tych, którzy was pobudzają do nieszanowania zobowiązań przyjętych w dniach zwycięstwa i szczęścia i do przytłumienia w małym Duńskim ludzie tego, co u siebie tak wysoko cenicie: język, narodowość i myśl o ojczyźnie. Błagamy was tylko o użycie waszego wpływu u rządu i spodziewamy się, że nie na próżno. Gdyż właśnie w waszym stanowisku na szczycie potęgi i szczęścia dobrze jest pamiętać na to stare słowo: Czego nie chcecie, aby nam ludzie czynili tego wy im też nie czyście.

My podpisani na niniejszej petycyi jesteśmy wszyscy od narodu wybranymi meźami na to, aby w jego imieniu głosić. Wiemy to o sobie, że w zupełnej z nim znajdujemy się zgodzie i łatwo na to stawić możemy dowody. Chcemy bowiem tylko, aby nam podług tenoru pokoju pragskiego dana była sposobność do oświadczenia się w wolnym głosowaniu, czybyśmy przy Niemcach pozostać, czy też z Danią napowrót się połączyć sobie życzyli. A nawet gdybyście to głosowanie pod kierownictwem urzędników niemieckich i niemieckiej załogi odbyć kazali, przekonacie się, że ogromna większość tak samo myśli jak i my.

KORESPONDENCJE KURIERA POZN.

Z Prowincyi, 7 maja.

(Pisma ludowe).

Byłoby zbyt cennym niewątpliwie pisać wam o ważności i wielkiej doniosłości pism ludowych, bo kto dotąd tego nie rozumie, daremnie byłymy

będącego następstwem owego hasła:

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Tam, czego rozum nie zlamie....

„Uczucie — mówi on — zaczęło łamać to, czego rozum nie mógł złamać, i powiodło najprzód do czynów nierozważnych a potem samo zgasło, zostawiając ludzi w zwątpieniu i bez przewodnika na dalszy żywot, który przecież z uczuciem nie zgasł i wlec go musieli wcale nie romantycznie. Na owoce tego wybujałego uczucia trzeba było poczekać pół wieku, ażeby się przekonać, że czego rozum nie zlamie, temu młodzieńcze uczucie nie pomoże.... Gdy zatem romantycy zaczęli tak uczuciem szafować, zabrakło go najprzód ich następcom, dzisiejszym epigonom, do utworzenia czegokolwiek ważniejszego, a powtóre, drażniąc nieustannie uczuciową strunę społeczeństwa i tak już skłonnego do łez gorących, uczynili je niezdatnym do mierzenia na chłodno rozwijających się zdarzeń dziejowych. Zdarzenia te sądzono kodeksem romantycznym: miano serce i patrzano w serce, i tak się zapatrzone, że niespodzianie okazała się przepaść, wobec której najgorętsza fantazja musiała doznać śmiertelnego dreszczów i zimnym oblać się potem...“

Gdyby u nas była w ogóle krytyka, lub gdyby ta, jaka jest, nie ograniczając się na literacko-estetycznej stronie utworów, wciągnęła w swój zakres inne strony, w zastosowaniu do życia jednostek i narodu, byłibyśmy wiele złego uniknęli, poezya nie byłaby wpłynęła tak zgubnie „na rozwój nauki i bieg spraw społecznych“, nie byłaby „wytyczyła nadmierne struny uczuciowej ani lekceważyła rozumu.“ A w dodatku mniej niezadowolony mielibyśmy takich panów Bolesławiczków, na wiarę romantyków obawiających się rozsądku, bo ma „zimne nożyce“ a stroniących od nauki i od medrołów, bo „ich dusza ciemna, jak mogła...“

Ach, nieocenionym jest ten p. Bolesławiczw ze swemi Bałamutkami, które uniesmiertelnili w „trzydziestu Krakowiakach.“ Jest to dziwna, pod wpływem pseudo-romantyzmu wykwitła aberracja umysłu, zasługująca na niejaką uwagę jako curiosum.

Jeśli chcecie, bym wam jednym słowem scharakteryzował pana B., to wam go nazwę ba-

go pouczał. Pociągającym też objawem jest niewątpliwie, że pismo obecnie na Księstwo, Prusy i Szląsk wychodzi dziesięć a nadto dwa w Galizji „Pszczółka“ i „Wieniec.“ Odzywały się głosy przeciwko mnożeniu się pism ludowych i przemawiano po tym, aby raczej było mniej a do- brych, niż wiele a lichy żywot wiodących. Tym- czasem ku zdumieniu naszemu radosnemu, wszy- stkie one istnieją a niektóre jak Przyjaciel ludu chełmiński dochodzi liczbą 5,000 abonen- tów. Jest też to Nestor pomiędzy innymi pis- mami i był czas że liczył jeszcze więcej abonen- tów. Potem popełnił go znany ktoś na rozbu- jałe flukta liberalnej wody i Przyjaciel ludu znalazł niebezpiecznego rywala w Pielgrzymie pelplińskim. Kiedy zaś od nowego roku pan Danielewski rozpoczął wydawnictwo Przyjaciela i zgrabną odezwą zawiadomił publiczność, że on teraz znowu Przyjaciel będzie redagował w Toruniu, jako ten, który dawniej w Chełmie go wydawał, wtedy były obawy, że stary Przy- jacieli ludu upadnie z kretesem. Nie można też było sobie smutniejszego położenia dla pisma wy- stawić nad to, w jakim się Przyjaciel ludu znaj- dował. Nakładca p. F. Tomaszewski był wskazywany na kilkanaście miesięcy więzienia, a redaktor p. Sufczyński w kajdanach poszedł za nim. Drugi redaktor był zagrożony procesem a wiemy, że Prusy Zachodnie nie obfitują w lu- dzi władających dzielnie piórem i polskim języ- kiem. Tymczasem Pan Bóg radzi o swojej cze- ładzi i jużci widać Przyjaciel ludu znalazł zdolne siły, które obecnie pismem kierują. Pod- pisuje go p. Trembecki. „Gawędy o polityce, które „Przyjaciel ludu“ zimą drukował w feljeto- nie, ryczałtem odbijał Wieniec Galicyjski. Obecnie daje powieść napisaną przez znanego pi- sarza ludowego ks. lic. Chotkowskiego w Poznaniu p. t. „Grabczyha“ obrazek z dziejów rzezi Galicyjskiej.

Znakomitym też zdawać trzeba pomysł „Pr. ludu“ że w każdym numerze stawia pytania z hi- storyi polskiej i za ich rozwiązanie daje po 5 książek do czytania. W ten sposób rozdała już redakcja przeszło 60 książek wyborowych. Jakże to pismo budzi obecnie interes pomiędzy ludnością miejską, świadczą liczne koresponden- cyje z Prus, Poznańskiego, Szlązka a nawet Galicji. Zyczymy przeto „Przyjacielowi ludu“ powodzenia tym więcej, że prowadzony jest w duchu szczerze katolickim. W osobnym dziale p. t. „Sprawy kościelne“ traktuje te sprawy dzisiaj tak blisko nas obchodzące. Pielgrzym wychodzi raz w tydzień, oprócz tego daje dwa razy jeszcze pół arkusza. Nie wiemy czy pomysł ten pochwalił bo siły redakcji widocznie są na to za słabe. Tygodniowy Pielgrzym podaje na wstępie tłumaczenie z Ojców Kościoła. Bardzo to piękne i pożyteczne dla fachowych ludzi — ale czy dla wiejskich prostaczków? — wątpliwy także. Na- tomiaśt z uznania godną starannością zbiera Piel- grzym wiadomości z dziedziny politycznej i ko- ścielnej. Szląskie trzy pisma Gwiazdka Cie- szyńska, Katolik i Gazeta Górnoszlą- zka mają szerokie koła abonentów, daj Boże aby z czasem zaczęły pisać po polsku. Tyczy się to mianowicie ostatniej. Zastawiają się wprawdzie redakcyje tym, że na Szlązku tak mówią — ale

obrona to blaha — i lud czystą polszczyzną bar- dzo dobrze rozumie i uczyć jej się powinni en z gazet, które w ten sposób wypełniałyby po- dwójne swoje zadanie.

Poznańskie pisma ludowe mianowicie Nie- dziela wyrabiają sobie coraz szersze koło czy- telników a na szlachetność ich współzawodnictwie najwięcej zyskuje i najlepiej wychodzi publiczność.

Berlin, 9 maja.

(F.) Na pierwszym miejscu porządku dzien- nego dzisiejszego posiedzenia Izby drugiej sta-nęła interpelacya dr. Franz'a *) , doty- cząca rewizyi odbytej u proboszcza olawskiego ks. Beer.

Minister hr. Eulenburg odpowiedział, że dziś dopiero odebrał sprawozdanie z odbytej rewizyi, nie miał zatem czasu dobrego poinformowania się. Wszelako gotów w najbliższym czasie n. p. w przyszły czwartek, jeżeli interpelacya zostanie postawioną na porządku dziennym, ostateczną dać na nią odpowiedź.

Następnie obradowano w drugim czytaniu nad ustawą, dotyczącą rozkładu ciężarów na po- siadłości parcelowane i powstające nowe osady. Trzeci zaś i ostatni punkt porządku tworzyło trzecie czytanie ustawy dotyczącej ordyna- cyi kościoła ewangelickiego. Ostateczny [w tym względzie rezultat jest ten, że ustawa przeszła imiennym głosowaniem 211 głosami przeciwko 141 głosów.

Wspomniałem wczoraj o drugim obrado- waniu nad ustawą języka urzęd- owego. Odbędzie się ono na pewno w przyszły piątek, a więc jakby na ucieżenie zjeżdżającego białego cara i jego zastępców. Nie potrzeba niadmienić, że wielkie robią się tu przygotowania na przyjęcie tak miłych Niemcom a zarazem imponujących gości. Parady wojsko- we, muzyki — a może nawet i capstrzyk, gdzie niejednemu gapiowi nie jeden oberwie się guz, jeżeli w ogóle całe wyniesie kości.

W przyszły czwartek odbędzie się termin w procesie nowym przeciwko hr. Arnimowi o zdradę stanu. Hrabia przysłał pokwitowanie z odebranego zapowiadania. Jednakże wątpli, ażali sam się stawi osobiście, tym bardziej, że zjechał nagle rzeźnik p. Munkel, który, jak się zdaje, podejmie się obrony hrabiego. Postępowanie całe będzie tajne ze względów politycznych, tak, iż tylko o ostatecznym rezultacie procesu czego- kolwiek będzie można się dowiedzieć.

Dotychczasowy poseł turecki Aristarchy Bey ustąpił, i spodziewają się tu w tych dniach jego zastępcę Edhem baszy.

Zdaje mi się, że na dziś dosyć tych nowo- ści, dla tego kończę, nadmienając jeszcze, iż Niemcom w Berlinie tak się dobrze dzieje, że porobili sobie ślizgawki letnie t. z. „skating- rink.“ W ubiegłą sobotę otworzono taką ślizga- wkę we Florze w Charlottenburgu. Jest to pła- szczyzna wyasfaltowana, po której biega się na łyżwach zaopatrzonych stosownie do celu ko-

*) Umieszczona w piątkowym numerze naszego pi- sma a podpisana przez znaczną liczbę członków centrum i wszystkich Polaków. Red.

łamutem i to bałamutem par excellence, choć on właśnie zowie bałamutkami wszystkie spotykane w życiu istoty płci żeńskiej. Jest on wprawdzie in erudyt, bo wie o Mieszku, Bolesławie Chrobrym i Kazimierzu Wielkim (str. 12) na których to imionach kończy się zwykle eru- dytyca zaściankowych naszych wieszczów — jest i bohaterem, bo był w powstaniu i opowiada z rozkoszą, jak jego towarzysze „zcapili (sie) oddział Moskali“ — jest i muzykiem — bo grał i śpiewał, „jak słowik w maju“ (skromne poró- wnanie!) — ale ponad tym wszystkim wzbija się jego specjalność jako bałamuta, na dnie ser- ca, którego spoczywają uniesmiertelnione pieśni Wandzie, Matyldy, Paulinki i inne niewiasty, quorum numerus legio.

Nie można jednak zaprzeczyć, że i owe pa- nie były bałamutkami, i że się bardzo srodze obchodzily z tkliwym sercem pana Bolesławicza. Oto np. Wandzia (słuchajcie i żyj rońcie!) jak- żeż zdeptała jego uczucie.

Bo chociaż szczerze (!) kochała mnie ona, Choć na polskiej ziemi była urodzona, Miłość dla ojczyzny zostawiła z sobą, I pewnego razu (!) poszła za Moskala: Albo owa niedobra Matyldzia, o sercu czar- nym jak atrament:

Ona przecie sobie innego obrała I szóstego sierpnia w Krakowie ślub brała...

Był to sniad ciężki cios dla p. Bolesławicza, bo nie tylko „serce mu się dziwnie jakos roz- tkliwiło“, ale nawet spamiętał dokładnie datę ślubu. (Proponujemy autorowi, aby został sek- retarzem w urzędzie stanu cywilnego w Po- znańskim.

I Wielkopolska miała uczestniczyć w wiel- kiej epopei serca pana B.; miłość pięknej Wiel- kopolanki, Maryni, jest może najmniej jasnym ustępem Bałamutek; to jednak pewne, że poeta ma po niej „wspomnienie, jęk obraz i włosy.“

Później tak go zachwycała nowa piękność, imieniem Terenia, że nie mógł już śpiewać, „ni ochocho skaka“; chciałyby jej wynurzyć swoje sentymenta, lecz niepewny,

... czy wzajemność odpacić mi może,

Czyby się puściła ze mną na rozdroże... (!)

Najpoczoźwiza w gruncie Paulinka, bo „ona jedna... nie chce człeka śmieszyć.“ Nie roz- paczajmy jednak o p. Bolesławicu; miejmy na-

dzieje, że jeszcze będzie „szczęśliwym, jak wene- cki doża“, i że mniej na bajroniczną nutę na- strojone utwory będzie mógł dedykować panu Agatonowi Gillerowi...

Po powyższych cytatach byłoby może wy- stępkiem estetycznym rozbić szczegółowo utwory prawdziwego poety, jakim jest s. p. Adam Pajgert, którego mniejsze poezye, rozpro- szone dotąd głównie po czasopismach, staraniem rodziny w dwóch sporych tomach pojawiły się właśnie w handlu księgarskim. Nie tu miejsce poddawać je specjalnej krytyce; jestem pewny, że wasz recenzent literacki poświęci im w swoim czasie osobny artykuł, na co ze wszechmiar za- sługuja; ja z mój strony anonsuję je jako naj- świeższą nowość. Pierwszy tom obejmuje prace oryginalne, drugi tłumaczone. Nie wchodzę w skład tej edycyi, jako ogłoszone już wpraw- dzie osobno a do tej pory nie wyzerpane: Pieśni proroków w, Juliusz Cezar (przekład trage- dyi Szekspira), Kain, poemat Byrona, pozostały jeszcze w rękopisie przekład Henryka IV Szekspira, poematu Musseta o treści, ile pomnę niezbyt budzącej p. n. Usta i czara i roz- prawy estetyczne proza.

Pośród „poezyi lirycznych“ i „postaci“ (tak- ie są napisy pojedynczych dźwięków), mnóstwo jest perełek, mniej między „Stronami żelaznymi.“ Do bardzo pięknych zaliczyć należy wiersze skie- rowane do znanych w literaturze osobistości, jak n. p. do Kornela Ujejskiego, Sew. Goszczyń- skiego, Lenartowicza, Henryka Jabłońskiego, Mie- czysława Romanowskiego i innych.

Do śpiewaka Lirenki tak się odzywa:

To mi śpiewał! to poeta!
Nie posępny, tajemniczy,
Nie surowy to asceta,
Ale jasny i dzwiczny,
I otwarty i swobodny,
I jak niebo tak pogodny.

W ogóle Lenartowicz ma szczęście do braci po lutni; bo równie sympatycznego i gorącego wspomnienia doznał w ślicznym wierszu Ujejs- kiego p. n. Niebezpieczna, a jeśli go nie- gdyż Klaczko w Rocznikach polskich dosz- surowo ocenił, Pajgert część tych zarzutów po rycersku odpięra:

A niech nikt mi nie powiada,
Że pieśń taka jak wietrznicą,

kami, umożliwiającami posuwanie tak, jak na lo- dzie. Dobry to środek na przyspieszenie trans- piracyi po zbyt czystym użyciu bawara.

Paryz, 5 maja.

(Z. K.) Wszystkie umysły, wszystkie dzien- niki są dziś zajęte, mającym w kilka dni nastą- pić, zebraniem się obydwóch Izb. Czy gabinet utrzyma się? czy upadnie! oto zapytanie wycho- dzące ze wszystkich ust. Jakikolwiek będzie re- zultat, w każdym razie walka będzie zaciętą. Gabinet dzisiejszy ma to nieszczęście, iż niezad-awalnia nikogo; prawica uważa go za nadto li- beralny, a szczerzej nie może darować p. Wad- dington jego projektu do prawa o udzieleniu stopni naukowych i mowy mianej w Sorbonie na zgromadzeniu uczonych. Niemniej wstręt- ni są dla niej pp. Ricard i Teisserenc de Bort. pierwszy z powodu usunięcia pewnej liczby pre- fektów, drugi zaś z przyczyny, iż popierał projekt wystawy powszechnej mającej się odbyć w Paryżu za dwa lata. Pomimo to jednak niebezpieczeń- stwo nie zdaje się grozić z tej strony Izby.

Starcie nastąpi z lewicą republikańską i skrajną lewicą, a może nawet i z lewym środkiem. Istnieją trzy punkta na które liberalna partya Izby będzie gwałtownie nastawać: 1. Usunięcie urzędników nie podzielających zapatrywania się dzisiejszej większości; 2. Sprawa wyborów muni- cypalnych i komunalnych; 3. Opór przeciwko ka- tolicyzmowi, albo jak nazywają liberalni, klery- kalizmowi — i rozpatrzenie prawa o wyższym nauczaniu.

Liberałom nie wystarcza usunięcie dwudzie- stu prefektów, przeniesienie blisko czterdziestu; żądają oni, aby od razu byli usunięci wszyscy ci, którzy nie są ich odcieniami — i to nie tylko pre- fektów, ale i pod-prefekci, oraz cały skład urzę- dników ministerialnych. Nie dosyć jednak na- tym; żądają zupełnego przewrotu w ministerstwie spraw zagranicznych, usunięcie ambasadorów, — na pierwszym miejscu figuruje ambasador w Ber- linie — radców legacyjnych, sekretarzy i konsu- łów. Żądają również zmian radykalnych w mi- nisterstwie sprawiedliwości, jednym słowem chcą przewrotu kompletnego. Pana Ricarda bez- stannie napadają dzienniki liberalne, a Repu- blique Française regularnie co dzień za- czępiał ministra spraw wewnętrznych za jego umiarkowanie i brak determinacyi w usuwaniu urzędników. Dzisiejszy numer tego dziennika podaje okólnik dawnego ministra spr. wewn. p. Beulé, z czasów ministerstwa księcia de Broglie, — i zaleca dzisiejszemu ministrowi naśladowanie ówczesnego. Streszczamy w kilku słowach ów okólnik który brzmi jak następuje:

(Nader konfidencyjalny). Przesłajcie mi najda- lej w trzech dniach raport o składzie waszych urzęd- ników; wskażcie mi tych, których wypada oddalić; nie po- wodujcie się w tym ani uczuciem miłosierdzia, ani ko- leżeństwa.

I oto rzeczpospolita, która potępia dawniej- szy system rządu, każe dzisiejszym swoim mi- nistrom naśladować najgorsze tradycje.

Choć p. Ricard stanowi główny cel, do którego wszystkie pociski rewolucjonistów zmie- rzają, nie on jednak jest im najnieawistniejszy. Dawni faworyci liberałów, pp. Dufaure i książę

Decazes, chociaż mniej zaczepiani, są jeszcze więcej nielubiani, im to przypisują paraliżowanie dobrych chęci ministra spraw wewnętrznych, szcze- gólniej pierwszemu, jako prezesowi gabinetu. Poni- główną osobistością, której lewica chce się konie- cznie pozbyć, jest generał de Cissey, minister wojny, chociaż o nim w żadnym dzienniku niema najmniejszej wzmianki. Nie sądzimy jednak żeby kwestya usunięcia urzędników, chociażby nawet była wniesioną w Izbie — spowodowała upadek gabinetu, istnieje nader ważna, i jękać a tą kwe- stya jest nowe prawo, od miesiąca blisko obrabia- ne, tyczące się mianowania merów.

Jak wiadomo, miasta francuzkie wybierają radę miejską (conseil municipal), a więc radę gminną (conseil communal), otóż za prezydentury p. Thiers rady te z pomiędzy swoich członków wybierały mera. Gdy p. Thiers upadł — i do- władzy przyszło ministerstwo księcia de Broglie radę usuwa dawne prawo i jął na mocy nowego prawa, mianować merów, wybierając ich zupełnie po swojej woli, nie koniecznie nawet między rad- cami municypalnymi lub komunalnymi. Ta prak- tyka trwała aż do obecnej chwili i niemało niepokoiła liberałów; owóż teraz osobna komisya przysposabia nowe prawo. Przewodniczy w niej pan de Marcere szef gabinetu ministra spr. wewn. Co ta komisya dotąd uradziła, pozostaje w tajem- nicy, jednak o ile słycać, zdaje się iż p. Ri- card chce rządowi pozostawić prawo wybierania merów, ale już nie zupełnie samowolne, tylko z grona radców.

Dziennik Rep. Fr. nie może złości swojej pohamować z przyczyny długich i częstych po- siedzeń ów komisji: „czego to dyskutować, po- wiada, kiedy dostatecznym było sformułować pra- wo w tych kilku słowach: Odtąd rady mu- nicypalne otrzymują prawo wybiera- nia swoich merów i ich pomocników.“ Nie dziwiłoby nas wcale gdyby lewy środek po- łączył się z lewicą dla popierania projektu poda- nego przez Rep. Fr. z tej przyczyny, iż sam pan Thiers za swoich rządów prawo to, następnie zmodyfikowane, wprowadził w wykonanie. Jestto skała, o którą gabinet dzisiejszy bardzo łatwo może się rozbić.

P. Waddington jest obecnie ulubieńcem republikańców, obsypują go pochwałami, gdyż dał im nadzieję wprowadzenia nauczania świeckiego, przymusowego, ale czy długo to potrwa? o tym wątpliwy, ulubiecy skrajnych stronnictw bardzo prędko się zmieniają, mamy najlepsze przykłady na panach Dufaure i Decazes — rzeczpospolita tak samo jak kobieta „souvent varie et bien fol qui s'y fie.“

Interpelacya w izbach o tych trzech punktach któreśmy wymienili, będą tylko jakoby bojem forpocztowym, małemi utarczkami, republikanie chcą teraz sił swoich próbować; na przyszłość dopiero ruszy cała armia, gdy podniesiona zo- stanie kwestya amnestyi, i przyjdzie pod obrady budżet. O budżecie pomówimy w przyszłej na- szej korespondencyi.

Z najlepszego, najwiarogodniejszego źródła dowiadujemy się, iż wielkie zmiany zaszły na dworze Petersburskim. I tak, cesarz ma być ści- gany bezustannie myślą bliskiej śmierci; zrefor- mował z tego powodu gruntownie swoje postępo-

mu akompaniował autor, a akompaniował, rzec- możemy bez przesady, po mistrzowsku. Wiersz ten, jako nieznaną publiczności, pozwalamy tu sobie przytoczyć:

Mnie z Tobą nawet mówić nie wolno
I w oczy Twoje patrzeć się z bliska,
I gdzież ta mowa, która jest zdolną
Określić w słowach, co pierś uciska.

Patrzę z daleka, patrzę na Ciebie
Jak na ptaszynę, która w zachwycie
Kapie swe skrzydła w pogodnym niebie,
Nie wie co znaczą ciernie i życie.

Ty nie zrozumiesz ognia, co płonie
Wieczystym w pierśi sieroce żalem,
Ty nie zrozumiesz w świetnym salonie,
Że czyjeś życie nie samym bałem.

Mileż i patrzę, myśląc w żalobie
Czemu nie jesteś ptaszyną polną,
Jabym lzy moje wypiewał Tobie,
Gdzież dziś mi nawet mówić nie wolno!

Z dziwnego snu, utworu fantastycznego, o dziwnie oryginalnej harmonizacyi widać, że Wagner studiował Roberta Schumana i Chopina, ale w melodi zachował zupełną samodzielną. W Gawocie przebijają się tchnienie ukraińskich motywów, skomplikowanych bardzo oryginalnie. Preluda symfoniczna, pełna również dramatyczności i oryginalnej melodi. Prządka za- sługuje z tego zwłaszcza względu na uwagę, że zbudowana z motywów rzewnych w duchu ukraińskim na tymże samym akompaniamencie, bardzo przypominającym kolowrotek. Wspaniałe ustępy (ale tylko ustępy) mięści szkic drama- tyczny w rytmach poloneza p. t. Polonia w r. 1863.

Zakończył się koncert sereńadą Wagnera do dość słabych i pospolitych słów Grudzińskiego na chór męzki. Dyrygował sam autor z wielką werwą i znajomością sceny. Utwór ten piękny i poetyczny, równie sympatycznego doznał przy- jęciem, jak wszystkie inne kompozycje utalentowa- nego koncertanta. Publiczność z miłym wra- żeniem opuściła salę, gdzie ją półtrzęciój godziny przykuła do miejsca: potęgą muzyki...

L a m b d a.

